

*Tomasz E. Kołakowski*

Szanowni Państwo

Kontakt ze współczesnymi mediami, jaki przeciętny obywatel nawiązuje poprzez lekturę doniesień prasowych, słuchanie wiadomości radiowych czy oglądanie telewizyjnych, a nawet dzięki wędrówkom po internetowych stronach www, nasuwa pytanie o to czy znaczna część wieści dotyczących ważnych spraw naszej codzienności nie mija się z prawdą. Oczywiście można zadać następne pytanie, co to jest prawda? Ale nie zagłębiając się w dywagacje natury filozoficznej warto zdać sobie sprawę z, delikatnie mówiąc, manipulacji, jakim jesteśmy poddawani co krok.

By nie być gołosłownym można podać kilka przykładów z naszej energetycznej łączki. Przykład pierwszy: panika z rosnącymi cenami ropy naftowej, już już przewyższającymi 50 USD za baryłkę. Jeśli przyjrzeć się zmianom cen ropy z uwzględnieniem skumulowanej inflacji, to zauważyć można, że aby cena jednej baryłki osiągnęła poziom porównywalny z ceną w krytycznym roku 1979, musiałaby wynosić od 90 do 100 USD, czyli znacznie więcej niż obecnie. Widać więc, że komuś zależy na tym, aby wrażenia były zupełnie inne. Komu zależy na inscenizowaniu paniki? Na pewno tym, którzy mogą skorzystać, a więc rządowi niektórych krajów – potentatów naftowych, które czerpią bezpośrednio korzyści z dostarczania ropy rurociągami do całej Europy, wielkim globalnym koncernom naftowym, które maksymalizując zyski mogą nie tylko się rozwijać, ale i sfinansować inwestycje. Można postawić także tezę, że do tych potentatów spontanicznie dołączają wszelkiej maści spekulanci. A przeciętni obywatele klną i „konsumują” ropę i jej przetwory.

Kolejny podejrzany, a przede wszystkim niejednoznaczny i zdecydowanie nadużywany obszar, to bezpieczeństwo energetyczne. Ile to już razy słychać było o konieczności dywersyfikacji źródeł zaopatrzenia Polski w nośniki energetyczne. Jeden z rządów próbował zawierać kontrakty na gaz z Norwegii, następny przekonywał, że wszystko, co nie jest gazem rosyjskim jest za drogie i zdywersyfikować dostawy można jedynie kupując gaz od zachodniej strony, czyli od Niemców, którzy najpierw kupili go w Rosji. Podobnie słychać od czasu do czasu, a ostatnio coraz częściej, że tylko energetyka wykorzystująca w sposób „czysty” węgiel kamienny, a w ostateczności brunatny, jest w stanie rozwiązać polskie problemy z bezpieczeństwem energetycznym.

Jednocześnie trwają, prawie że opętane, spory między trzema agendami państwowymi, czyli Ministerstwem Gospodarki i Pracy, Ministerstwem Skarbu i Urzędem Regulacji Energetyki, a wszystkie one wspierają się utytułowanymi ekspertami. Na tej giełdzie pomysłów genialnych i takich sobie występują jeszcze grupowo lub indywidualnie lobbyści, także wsparci przez ekspertów. Odnieść można wrażenie, że termin „bezpieczeństwo elektroenergetyczne” jest nie tylko nadużywany, ale i niezupełnie zrozumiały zarówno przez polityków, jak i ekspertów. Wydawać się może, że dyskutantom mylą się funkcje systemu przesyłowego z funkcjami systemu elektroenergetycznego czy całego sektora paliwowo-energetycznego. A jednocześnie w wielu wypowiedziach zwraca uwagę brak własnych tez i postulatów merytorycznych oraz nadmiar unikania własnej odpowiedzialności i skupianie się na nie najważniejszych detalach. Klinicznym przykładem może być analizowanie pojęcia „niezawodności dostaw energii”. Według jednych niezawodność jest to zdolność do dostarczania odbiorcom wymaganej ilości paliw i energii, a według adwersarzy to zdolność do nieprzerwanego dostarczania odbiorcom paliw i energii. Bardzo trudno oprzeć się podejrzeniu, że jest to gra słów mająca na celu niepodejmowanie meritum sporu.

Lawinowo narasta liczba wypowiedzi w TV, radiu, prasie, Internecie, mnożą się konferencje, seminaria, sympozja organizowane przez kolejne instytucje krajowe i zagraniczne realizujące swoje interesy, na ogół za pieniądze polskich podatników.

Podczas tych spotkań wypowiedzianych jest bardzo wiele słów, ale do żadnego porozumienia nie dochodzi, a każdy z prelegentów umacnia się w swoich racjach. Na ogół ogranicza się przy tym do aspektu technicznego czy ewentualnie ekonomicznego, znaczącą rolę odgrywają także wspomnienia z okresu świetności wielu wypowiadających się.

Najmniejszą rolę wydają się odgrywać fakty, a przede wszystkim jakby zapomina się o tym, że członków Unii Europejskiej obowiązują dyrektywy, zarządzenia i bardzo wiele innych regulacji wynikających z już przyjętych zobowiązań. Tak jakby zakładano milcząco, że wprawdzie podpisano w imieniu Polski wiele dokumentów, ale można się będzie z realizacji ich wykręcić korzystając z niepamięci, złych rządów (zawsze poprzednich) czy powołując się na zniszczenia wojenne lub niegdysiejsze zasługi.

Czytelnikom tych, z pewnością gorzkich słów pozostawia się osąd czy przyczyną opisanych zdarzeń, niewątpliwie destabilizujących sytuację sektora i nie tylko, jest słabość naszego państwa i jego instytucji, czy też mniej lub bardziej skrywane dążenia globalistów czy monopolistów krajowych i zagranicznych.

Bo jeśli idzie o skutki, to nie ma wątpliwości, ponosić je będziemy my wszyscy.

*Tomasz E. Kołakowski*